

- **PARLAMENTARNE ZAGRYWKI**
- **BUDŻET 1994**
- **TRANSFORMACJA A INTERESY EKONOMICZNE**
- **„KOMUNA” A KOMUNIZM**

NR 12 KWIECIEŃ 1994

PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

KRYTYCZNY

PREZYDENT - PARLAMENT - RZĄD A INTERESY LUDZI PRACY

Wszystkie elementy systemu politycznego istniejącego w Polsce oraz sposoby i metody ich działania, w sposób pośredni lub bezpośredni służą realizacji interesów poszczególnych jednostek, grup, warstw i klas społecznych, i czynią to niezależnie od tego, co na swój temat mówią i piszą. Im bardziej w działalności poszczególnych elementów systemu politycznego interesy prywatne realizowane są kosztem wzmożonego wyzysku pracującej większości społeczeństwa, w tym większym stopniu zagmatwana jest ich rzeczywista rola, w tym większym stopniu stwarzane są pozory pluralizmu politycznego i ideologicznego, w tym bardziej podstępny, perfidny i bezczelny sposób zwalczą się ugrupowania dążące do rzeczywistych zmian ustrojowych na rzecz ludzi pracy. Odnosi się to również do wybuchających co chwilę konfliktów na linii prezydent - parlament - rząd, oraz na linii system polityczny - pracująca większość społeczeństwa.

Bez względu na oficjalnie deklarowane intencje wszystkie ugrupowania i instytucje polityczne, uznające za cel osłonięcie i pogłębienie kapitalistycznej transformacji ustrojowej w Polsce, muszą w sposób mniej lub bardziej ukryty stawiać sobie za rzeczywisty cel indoktrynację pracującej większości społeczeństwa, pacyfikację w zarodku wszelkiej ich niezależnej działalności politycznej, przeciwstawianie sobie poszczególnych grup ludzi pracy, prowokowanie wystąpień w imię ich szybkiego stłumienia.

Wbrew marzeniom organizatorów tego rodzaju manipulacji, masy pracujące nigdy dobrowolnie nie pogodzą się z rosnącym

wyzyskiem socjalno-ekonomicznym oraz uciskiem politycznym i duchowym. W mniej lub bardziej świadomy sposób przeciwstawiają się i będą się przeciwstawiać polityce spychającej je na margines życia społecznego.

W walce tej niejeden protest i niejeden bunt zostanie wykorzystany przeciwko masom pracującym, ale to nie będzie w stanie zmusić ich do zaniechania walki.

Ponieważ rządzące w Polsce elity, pomimo oficjalnej propagandy, wskazującej na znaczny wzrost gospodarczy, od lat liczą się z ewentualnością wybuchu niezadowolenia społecznego, przez cały ten czas poprzez kompromitację systemu parlamentarnego przeprowadzają pełzający zamach stanu, wzmacniający władzę wykonawczą i pozwalający w razie konieczności rozbić większość sił stojących na gruncie formalnej demokracji burżuazyjnej i spacyfikować protest pracującej większości społeczeństwa przemocą, w przypadku utraty nad nim kontroli.

Czołową rolę w organizacji sił reakcji społeczno-politycznej odgrywa prezydent L. Wałęsa wraz ze swoim otoczeniem i mocodawcami na zachodzie Europy, a głównie zaś w USA. Znaczne prerogatywy związane z urzędem prezydenta pozwalają mu na odgrywanie roli ośrodka koordynującego działalność różnych elementów systemu politycznego, partii i organizacji politycznych.

Publiczne, burzliwe dyskusje i wzajemne oskarżenia mają często drugorzędne znaczenie.

DESTRUKCYJNA ROLA WAŁĘSY

Wałęsa o wielu lat jawi się jednym z głównych czynników destabilizujących sytuację polityczną w Polsce. Jego taktyka polega na okresowym zaostrożeniu sytuacji, skłócaniu poszczególnych środowisk i krok po kroku umacnianiu swojej pozycji w państwie. Umocnia on swoją pozycję nawet kosztem swoich najbliższych współpracowników i przyjaciół. Rozpoczynając kolejne „wojny na górze” coraz bardziej też jest zdany na swoje najbliższe otoczenie, unika bezpośrednich spotkań z zalogami zakładów pracy, mieszkańcami wsi i miast, a nawet bezpośrednich dyskusji na antenie ze słuchaczami radia. Tak więc Wałęsa sam zdaje się rozumieć swoją postępującą izolację w społeczeństwie i rosnącą wrogość większości społeczeństwa wobec swojej osoby. Potwierdzają to zresztą w bardzo wymierny sposób wyniki sondaży opinii publicznej oraz wyniki kolejnych wyborów parlamentarnych, w których przegrywają z kretesem ugrupowania polityczne z nim związane. Według oficjalnych (zapewne zawyżonych na korzyść Wałęsy) danych CBOS, w ubiegłym roku poziom aprobaty dla prezydenta spadł z 37 do 30 procent, a dezaprobatą dla jego działań wzrosła z 48 do 57 procent społeczeństwa („Wprost” nr 10, 6 III 1994 r.).

Gdyby piastowanie urzędów zależało wyłącznie od popularności w społeczeństwie, to Wałęsa zostałby już dawno usunięty. Jeśli więc nie czyni tego jego najbliższe otoczenie, to zapewne dlatego, że nie jest do tego zdolne, gdyż ukształtowane zostało przez Wałęsę jako grupa dworaków bez politycznego znaczenia o zróżnicowanych interesach. Ponadto Wałęsa nie odegrał jeszcze do końca wyznaczonej mu roli, gdyż siłom stojącym w cieniu wydarzeń politycznych, a faktycznie kierującym krajem, wygodne jest skupianie na Wałęsie uwagi opinii publicznej i kanalizowanie w ten sposób dużej części niezadowolenia społecznego. Sytuacja taka wymuszana jest także przez jego zagranicznych popleczników.

Sam Wałęsa jako osoba nie jest intelektualnie przygotowany do przedstawienia jakiegokolwiek pozytywnego programu dla Polski. Dlatego u swego boku ma zawsze kogoś takiego, kto tłumaczy sens różnych jego lapsusów i bezsensownych propozycji. Należy jednak przyznać, że Wałęsa do perfekcji opłacał sztukę manipulowania poszczególnymi elementami systemu politycznego, co w ostatecznym rachunku może mu nawet pozwolić na ponowne sięgnięcie po urząd prezydenta, choć obecnie wydaje się to mało prawdopodobne.

Wałęsa konsekwentnie poprzez politykę „faktów dokonanych” realizuje peltażując konstytucyjny zamach stanu, efektem którego mogą być istniejące przez wiele lat zmiany ustroju politycznego państwa. Wydaje się możliwym, że Wałęsa po sfinalizowaniu swojej historycznej misji, zostanie usunięty, torując tym samym drogę innemu prezydentowi o jeszcze rozleglejszych pełnomocnictwach. Sam Wałęsa też nie jest do końca pewny swego losu. Dlatego strasząc społeczeństwo mówi, że „Za 3-4 miesiące będę znał odpowiedź: czy zbuduję silny blok, który przejmie wszystko - prezydenta, premiera, rząd - czy nie” („Polityka” nr 9 26 II 1994). Wałęsa, prowadząc jakieś zakulisowe działania, nie skrywa przy tym wcale swych antydemokratycznych i antyparlamentarnych zapędów. Mówi otwarcie, że „Prezydent powinien powoływać premiera, tworzyć z nim gabinet i wcale nie musi to być rząd większościowy lub jakiejś partii” („Polityka” nr 9 26 II 1994 r.).

Wałęsa konsekwentnie dąży do wzmocnienia władzy prezydenckiej, chociaż coraz więcej ludzi uświadamia sobie, że posiadane uprawnienia i tak przerastają jego możliwości i zdolności. Kiedy było mu potrzebne, pozbył się ludzi, którym w dużym stopniu zawdzięczał zdobycie władzy politycznej i którzy z tego tytułu rościli sobie prawo do wpływu na decyzje polityczne. Kiedy indziej znów zaczął mówić o konieczności wzmocnienia „lewej nogi”, czyli wrogiej ludziom pracy „postkomuny”, aby w ten sposób przeciwstawić się rosnącemu naporowi swoich niedawnych sojuszników oraz niezadowoleniu społecznemu. Kiedy zaś SdRP i PSL wygrały wybory parlamentarne we wrześniu 1993 roku, zaczął deklarować swe związki z prawicą i próbował ją zjednoczyć. Gdy zaś to się oficjalnie nie udało, zaczął zwalczać koalicję SdRP - PSL, a w ramach tej koalicji szczególnie SdRP, aby podreperować swój autorytet po wspieraniu „lewej nogi”.

Tuż po wyborach we wrześniu 1993 roku, choć prezydentki BBWR przegrał z kretesem, Wałęsa rozpoczął konflikt o konieczność przedstawienia mu przez zwycięską koalicję 3 kandydatów na premiera, spośród których on mógłby dokonać wyboru, co w żaden sposób nie jest uzasadnione przepisami prawa. Chciał w ten sposób od razu usytuować się ponad parla-

mentem. I chociaż koalicja pozostała przy jednym kandydacie, to jednak Wałęsa pozostał na swym stanowisku z nieograniczonymi przez koalicję uprawnieniami. Drogą zakulisowych machinacji udało się Wałęsie zmusić SdRP do rezygnacji z objęcia funkcji premiera, choć miała do tego moralne prawo z racji wygrania wyborów i przedwyborczych obietnic samego Wałęsy. Wałęsa utrzymał również wpływ na obsadę MON, MSW, MSZ, a także szefa Narodowego Banku Polskiego.

Następnie Wałęsa rozpoczął krytykę Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i domagał się ustąpienia z niej mianowanych przez siebie wcześniej ludzi, a w konsekwencji odwołał mianowanego przez siebie przewodniczącego tej Rady Marka Markiewicza i powołał Ryszarda Bendera, choć podstawa prawna do tego rodzaju działań jest kwestionowana przez niektóre środowiska prawnicze. Wcześniej jeszcze zagęszczono atmosferę wokół Krajowej Rady za sprawą MON, zależnego od Wałęsy, które wbrew wcześniejszym ustaleniom nie przekazało pasm częstotliwości na potrzeby prywatyzowanej telewizji. Markiewicz bałmutnie deklaruje niezależność od wszelkich nacisków politycznych, ale milczy na temat tego, kto utrudnia proces prywatyzacji telewizji.

Wałęsa poprzez walkę z Radą uwiarygadnia jej działania w oczach antywałęsowsko nastawionej opinii publicznej i ośłania w ten sposób proces kapitalistycznej transformacji w dziedzinie środków masowego przekazu, niezbędnych w indoktrynacji pracującej większości społeczeństwa i pacyfikacji jej w czasie ewentualnego wybuchu protestu społecznego. Znamienne jest to, że Wałęsa rości sobie pretensje do zwiększania kontroli nad środkami masowego przekazu, po przegraniu wyborów parlamentarnych i spadku popularności i wpływów w społeczeństwie.

Stworzenie problemu wokół przyznania koncesji na telewizję dla Solorza, jego niebezpieczeństwa dla interesów państwa, sugerowanie jego przestępczej działalności i pracy dla służb specjalnych, ma stworzyć pozory patriotyzmu obozu belwiderskiego i odwrócić uwagę opinii publicznej od tego, że na znaczną część środków masowego przekazu od dawna istotny wpływ wywiera kapitał międzynarodowy. Jeśli Wałęsie uda się potwierdzić jakieś zarzuty wobec Solorza, to zapewne może to wpłynąć na zmianę niektórych układów politycznych.

Kolejną okazją dla Wałęsy do zaostrożenia sytuacji w kraju było odrzucenie przez Sejm w pierwszym czytaniu ustawy w sprawie opracowania i uchwalenia konstytucji. Wałęsa zaproponował stworzenie 100-osobowej „małej Konstytuandy”, czyli poszerzenie Komisji Konstytucyjnej o 44 osoby, reprezentujące pozaparlamentarne partie prawicowe, które przegrały wybory do Sejmu i Senatu. Wałęsa staje się w ten sposób ich rzecznikiem. Tymczasem w tak zróżnicowanej komisji, zachowującej pozory demokracji, głosowanie większością 3/4 głosów byłoby bardzo trudne lub wręcz niemożliwe. W tej sytuacji propozycja Wałęsy, aby parlament rozwiązał się w przypadku nie zatwierdzenia projektu Konstytucji przez referendum ludowe, doprowadziłaby do przedwczesnych wyborów parlamentarnych i po raz kolejny do wzmocnienia pozycji Wałęsy. Zaproponowanie przez Wałęsę prawa dla 100 tys. obywateli zgłaszania własnych projektów konstytucji uprzywilejowałoby liczne partie prawicowe i komplikowało pracę Komisji Konstytucyjnej.

Wałęsa, po raz kolejny łamiąc prawo, odwołał swego przedstawiciela z prac Komisji Konstytucyjnej, prof. Falandysza, faktycznego autora znacznej części wypowiedzianych przez siebie pomysłów. A później zastąpił go przez osobę „niższej rangi”.

Przy tej okazji Wałęsa zadał w antykomunistyczną trąbę, oświadczając: „Z postkomunistami, komunistami dobrze się pracuje, gdy są słabi, ale gdy tylko poczują siłę, sytuacja się odmienia i współpraca staje się zła...Oni są mniejszością i mniejszością muszą pozostać. Kiedy stają się większością, stają się niebezpieczni”. „Jeśli postkomuna będzie chciała mieć konflikt z prezydentem, to ja oczywiście jestem gotów” („Polityka” nr 10 5 III 1994 r.).

Koalicja przeraziła się tego, co zrobiła i sama zaczęła szukać kompromisu. Sejm przyjął uchwałę zezwalającą przedstawicielom 500 tys. obywateli, a także autorom projektów konstytucji z poprzedniej kadencji, w aktualnym Sejmie nieobecnych (np. Porozumienie Centrum), uczestniczyć w Komisji Konstytucyjnej z głosem doradczym (bez prawa głosowania). Zaś milczeniem pominięto sprawę ewentualnego samorozwiązania się w przypadku odrzucenia konstytucji w wyniku powszechnego referendum („Gazeta Wyborcza” nr 72 26-27 III 1994 r.).

Pomimo tych ustępstw Wałęsa i tak zagroził przyspieszonymi wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi, pokazując tym samym, że ustępstwa wobec niego nie mają większego sensu,

gdyż sprowokowanie zaburzeń politycznych jest jego doraźnym celem. Wałęsa przy tym był bardzo pewny przegranej SLD, jakby to on był twórcą zwycięstwa wyborczego SLD we wrześniu 1993 roku.

PAWLAK SOJUSZNIKIEM TRYWALEM WAŁĘSY

Na antydemokratyczne zapędy Wałęsy nakładają się działania Waldemara Pawlaka i rozdźwięki w łonie rządzącej koalicji SLD - PSL.

Waldemar Pawlak w okresie swego pierwszego premierostwa pomógł opanować kryzys polityczny, związany m. in. z ujawnieniem nazwisk niektórych osób współpracujących z dawną Służbą Bezpieczeństwa, w tym m. in. prezydenta L. Wałęsy. Jedną z jego pierwszych ówczesnych decyzji politycznych było obsadzenie resortów, dziś uważanych za „prezydenckie” przez ludzi z Unii Demokratycznej. Wałęsa do dziś ma pewien dług wdzięczności i publicznie nazywa Pawlaka swoim „przyjacielem”, co równie dobrze może oznaczać może „jutro będziesz moim głównym wrogiem”. W centralnej administracji za rządu Suchockiej pracowało ponad 40 członków Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), biorąc tym samym na siebie część odpowiedzialności za jego politykę.

Koalicja SLD - PSL jest od początku brzemienią rozłamem. Według danych INFAS w ostatnich wyborach za PSL opowiedziało się 46% rolników, 12% emerytów i 13% robotników („Wprost” nr 8, 20 II 1994 r.). Ale fakt, że PSL jest generalnie partią posiadającą poparcie ludności wiejskiej i chce uchodzić oficjalnie za partię chłopską, sprawia, że w każdym układzie koalicyjnym nie może być, ze względu na wymagania swego ekwiwalentu, trwałym partnerem. Większość gospodarstw w Polsce jest niewielka o dużych kosztach produkcji, a modernizacja ich drogą bezkonfliktową wymaga ogromnych nakładów finansowych, na poniesienie których przy dotychczasowych założeniach, nie jest w stanie zgodzić się żadna z partii będących w parlamencie. Pozostaje więc kontynuacja dotychczasowej polityki, z mniejszymi lub większymi modyfikacjami na rzecz wsi, co musi prowadzić do żywiołowego rozwoju koncentracji i centralizacji ziemi, kosztem wyzucia z ziemi ogromnej większości drobnych rolników. Ale kontynuacja dotychczasowej polityki rolnej oznacza pozbawienie PSL jej naturalnej bazy społecznej i marginalizację tej partii w życiu politycznym. Kapitalistyczna transformacja w rolnictwie, jeśli będzie miała być bezkonfliktowa, przy ogromnych brakach środków i przy innych dotychczasowych trendach, wymagała będzie zastosowania różnych form kolektywizacji najmniejszych i najmniej wydajnych gospodarstw. Póki co jednak, ewolucja w kierunku chadecji, z racji dużej religijności ludności chłopskiej, wydaje się dla wielu przywódców PSL jedynym wyjściem z istniejących sprzeczności i uniknięcia ich nieprzyjemnych konsekwencji. Pawlak skłonny jest zatem do oficjalnego szukania kompromisu z Kościołem i Wałęsą, a na dłuższą metę nie chce liczyć się z interesami SLD, choć dla niego jest to najlepsze z możliwych rozwiązań.

Konflikt w łonie rządzącej koalicji PSL - SLD został formalnie sprowokowany przez Waldemara Pawlaka, w wyniku odwołania z funkcji wiceministra finansów Stefana Kawałca, mającego wpływ na obsadę rad nadzorczych banków i przeciwstawiającego się - swego czasu - dokapitalizowaniu Banku Gospodarki Żywnościowej, który u PSL dzierżawiąc pomieszczenia, faktycznie częściowo finansuje tę partię. Odwołanie Kawałca, formalnie związanego z Unią Demokratyczną, naruszyło umowę koalicyjną SLD - PSL, gdyż odbyło się bez konsultacji z ministrem finansów i wicepremierem z ramienia SLD - Markiem Borowskim. Marek Borowski zagroził dymisją, ale ku jego zaskoczeniu, została ona przyjęta.

Od dłuższego już czasu większe korzyści ze zmian kadrowych na stanowiskach wojewodów i wicewojewodów wyciąga PSL. Z 30 nowych wojewodów i wicewojewodów tylko 8 otrzymało rekomendacje z SLD.

Na zaostrenie tego konfliktu duży wpływ miały środki masowego przekazu, opanowane w swej większości przez zwolenników Unii Demokratycznej, ewoluującej na prawo w kierunku Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Siłom tym zależy na klęsce wszystkich trzech uczestników sporu: PSL, SLD i prezydenta, głównie zaś na rozbięciu SdRP i wchłonięciu jej prawego skrzydła. Dlatego przewodząca tym środowiskom „Gazeta Wyborcza”, ciągle podsyca istniejące sprzeczności pomiędzy koalicją a prezydentem, jak i w łonie samej koalicji.

Kryzys koalicyjny wybuchł w chwili, gdy według styczniowych badań CBOS, liczba zwolenników rządu zmniejszyła się w porównaniu z listopadem ubiegłego roku z 61 do 45 procent; odsetek osób zadowolonych z faktu premierostwa Waldemara Pawlaka spadł z 72 do 57 procent; o 15 procent zmniejszyła się liczba osób mających nadzieję, że polityka rządu stwarza szansę wyjścia z kryzysu gospodarczego („Wprost” nr 8, 20 II 1994 r.). Kryzys jest więc wyrazem dążenia do zrzucenia z siebie odpowiedzialności za pogarszające się nastroje społeczne i przetrzenia jej na innych.

Zwolnienie Kawałca w trybie niezgodnym z umową koalicyjną oraz dymisja Marka Borowskiego naruszyły autorytet i pozycję SLD. Bez względu na intencje kierujące Pawlakiem, bierze on udział w grze Wałęsy przeciwko demokracji i interesom pracującej większości społeczeństwa. Wałęsa, korzystając po raz kolejny z zamieszania, zaproponował zwiększenie swoich kompetencji i powołanie rządu prezydenckiego. Być może zarówno Wałęsa, jak i Pawlak liczą na pozostanie na swoich funkcjach po kolejnych wyborach parlamentarnych. „Do niedawna przyjmowano za pewnik, iż głównym konkurentem Lecha Wałęsy w wyborach prezydenckich będzie Aleksander Kwaśniewski. Zarówno ambitny, ale głęboko nieufny wobec mediów Pawlak, jak również ambitny prezydent musieli z niepokojem obserwować w świetle jupiterów liderów SLD... Prezydenckie ambicje obydwu polityków kazały im współdziałać przeciwko Kwaśniewskiemu, uważanemu za potencjalnie najsilniejszego kandydata do fotela głowy państwa. Toteż Pawlak nie reagował na wezwania SLD od obsadzenia „resortów prezydenckich” koalicyjnymi wiceministrami, a prezydent nie zwlekał z zatwierdzeniem dymisji wicepremiera Borowskiego” („Wprost” nr 8, 20 II 1994 r.).

Na tym jednak nie koniec. Premier Pawlak co chwilę oświadcza publicznie, że nie pozwoli się kierować ludziami z SLD. Najpierw dystansował się od budżetu, postulował uwzględnienie w nim w większym stopniu potrzeb społecznych, następnie przyjął dymisję Borowskiego, a później odwlekał nominację Rosatięgo, dając tym samym pretekst prezydentowi do odrzucenia tej kandydatury. W tej ostatniej sprawie rozmowa z Wałęsą była krótka, a „Pawlak nie naciskał i nie próbował nawet przekonywać” („Gazeta Wyborcza” nr 72, 26-27 III 1994 r.). Trudno uznać za przypadek fakt, że premier dzień wcześniej mianował sekretarzem stanu w Ministerstwie Finansów swojego człowieka, posła PSL Jana Kubika, dotychczasowego szefa krakowskiej izby skarbowej (z którym podobno nawet Pawlak nie konsultował nominacji) oraz jednocześnie odwołał bez uzgodnienia z SLD dotychczasowego wiceministra Witolda Modzelewskiego, przenosząc go na niższe stanowisko („Gazeta Wyborcza” nr 72, 26-27 III 1994 r.).

Premier Pawlak, walcząc o umocnienie swojej pozycji i całkowite uniezależnienie się od SLD, nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, że klęska SLD stanie się początkiem jego osobistego i politycznego końca.

POZYCJA SOJUSZU LEWICY DEMOKRATYCZNEJ

Podstawową słabością SLD jest to, że żadna z partii parlamentarnych nie chce z nim oficjalnie i trwale współpracować oraz tworzyć koalicji rządowej, chociaż wydaje się, że różnice programowe nie są tu przeszkodą. Zjednoczenie Unii Demokratycznej z Kongresem Liberalno-Demokratycznym sprawia, że słabną w UD tendencje do współpracy z SLD i poparcia Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich. SLD mógłby temu zaradzić tylko w sytuacji, gdyby w sposób jednoznaczny odwołał się do pomocy mas pracujących i podjął się walki o ich interesy. Tymczasem SdRP, będąca czołowym ugrupowaniem politycznym SLD, pozostaje w dalszym ciągu jedynie „partią gry parlamentarnej”.

Przywódcy SLD zdają sobie sprawę z tego, że rozpad koalicji z PSL może zakończyć się totalną rozprawą z SLD ze strony nieomal wszystkich ugrupowań i zagrozić samej demokracji. W sposób świadomy godzą się więc na wiele ustępstw. Wiele istotnych atutów znajduje się obecnie w ręku Pawlaka i PSL. Nie jest wykluczone, że wobec narastania sprzeczności społecznych i gospodarczych, przywódcy SLD poszukają dogodnego momentu do wycofania się z koalicji, ale pod pretekstem, który będzie przynajmniej doraźnie do zaakceptowania dla większości elektoratu SLD.

SLD życzyłby sobie, aby konflikt SLD - PSL przekształcił się w konflikt premier - prezydent lub koalicja - prezydent, zaś premier nabierając często wody w usta, chce przekształcić konflikt

SLD - PSL w konflikt SLD - prezydent. Przeciąganie i zaostrażanie się konfliktu, coraz ostrzejsze wypowiedzi prezydenta i przywódcy SLD, najbardziej służą Pawlakowi, który nie chce być stroną konfliktu lecz mediatorem.

Wydaje się, że odsunięcie Wałęsy od władzy lub znaczne ograniczenie jego kompetencji w obecnym układzie parlamentarnym jest, z formalnego punktu widzenia, możliwe. Osoba Wałęsy stanowi najmniejszy problem, szczególnie wobec szybko postępującej jego kompromitacji. Ale dla dokonania tej operacji koniecznym jest uzyskanie przyzwolenia kapitału międzynarodowego, dla którego Wałęsa był do tej pory wygodnym narzędziem. Jeśli zaś idzie o problem ograniczenia kompetencji prezydenckich (nawet już bez Wałęsy), to nie wydaje się, aby obecne ugrupowania parlamentarne były w tym rzeczywiście zainteresowane. Wszystkie one w jednakowym stopniu czu-

ją się niepewnie, obawiając się żywiołowego wybuchu niezadowolonej pracującej większości społeczeństwa, potrzebują „sprawnej władzy prezydenckiej”.

Masom pracującym, w walce o realizację swoich potrzeb i interesów, przyjdzie obalić jeszcze nie jeden parlament, nie jedną koalicję i nie jednego prezydenta. Póki co, jak pokazuje przykład odrzucenia przez Wałęsę kandydatury Rosatiego na wicepremiera oraz zgłoszenie weta w sprawie przyjętego przez parlament „neopopiwku”, dającego rządowi prawo do ingerencji w sferę plac w gospodarce prywatnej, może on podejmować efektywne decyzje i skutecznie paraliżować pracę rządu, nie biorąc żadnej odpowiedzialności za sytuację gospodarczą.

MARIUSZ KORCZ

BUDŻET 1994

Po dwumiesięcznej krytyce w komisjach oraz dość burzliwych obradach koalicyjnych większość w Sejmie zdecydowała o uchwaleniu budżetu na 1994 rok w wersji rządowej, przedstawionej w grudniu 1993 roku przez reprezentującego SLD „lewicowego” liberała, b. wicepremiera i ministra finansów Marka Borowskiego. Wniesione przez Sejm zmiany mają charakter kosmetyczny, poza rządową autopoprawką powiększającą obie strony budżetu o 3 biliony złotych.

Według przyjętej przez Sejm większością głosów ustawy budżetowej na 1994 r. dochody państwa mają wynieść 613 bilionów złotych, wydatki - 696 bilionów zł. Oznacza to, że planowany deficyt ma wynieść 83 biliony złotych, czyli 4,1% PKB, a więc taką samą kwotę jak zaproponowano w projekcie rządowym w grudniu 1993 roku. 30 bilionów zł deficytu ma sfinansować, według założeń, NBP, resztę zaś banki komercyjne. Planowany wzrost dochodów ma być osiągnięty przy optymistycznym założeniu, że PKB wzrośnie w 1994 r. o 4,5%. Opierając się na tym założeniu przewidziano wzrost plac realnych średnio o 2% w stosunku do 1993 roku. Z innych ważniejszych wskaźników zasługują na uwagę przewidywania dotyczące bezrobocia i inflacji. Otóż liczba bezrobotnych ma wynieść, według przyjętych założeń, w końcu 1994 roku 3050 tys. osób (o 190 tys. więcej niż w 1993 r.), przy tym zasiłki ma otrzymywać jedynie 40-45% bezrobotnych. Wskaźnik inflacji przewidziano na 27% w ciągu roku. Kurs dolara ma wzrosnąć o około 24% i osiągnąć w grudniu 1994 r. 26 300 zł.

Charakteryzując krótko dochodową część budżetu można stwierdzić, że „licząc w cenach 1994 r.,” dochody budżetu mają się zwiększyć o 5,2% w porównaniu z 1993 r. Najwyższą dynamikę wzrostu dochodów przewidziano dla dochodów uzyskanych z tytułu wpłat z zysku NBP (o 17,2%), podatków pośrednich (o 9,1%), cel (o 5,3%), podatku dochodowego od osób fizycznych (o 3,7%). Stosunkowo wolniej mają wzrastać dochody budżetu państwa z tytułu podatku dochodowego od osób prawnych (o 2,2%). Jeśli uwzględnimy porównanie wskaźników na 1994 rok ze wskaźnikami nie tylko 1993 r., lecz także 1992, to jeszcze wyraźniej zarysowuje się szybszy wzrost opodatkowania osób fizycznych w porównaniu z opodatkowaniem osób prawnych. Należy także zaznaczyć, że według przyjętych założeń ponad 2/3 dochodów budżetu przewiduje się uzyskać z podatków pośrednich (udział ich w dochodach budżetu ma wynieść 42,3%) oraz podatków dochodowego od osób fizycznych (udział ich w dochodach państwa ma wynieść 25,6%), czyli przede wszystkim z opodatkowania dochodów pracującej większości społeczeństwa.

Wydatki budżetu liczone według cen 1994 r. mają zwiększyć się o 9,1%, przy tym ich wzrost w poszczególnych pozycjach ma być, według założeń przyjętych w uchwalonym budżecie, dość zróżnicowany. Najwyższą dynamikę wzrostu wydatków przewidziano w takich pozycjach jak: finanse (wzrost o 39,8%), rolnictwo (wzrost o 30%), wymiar sprawiedliwości i prokuratura (wzrost o 15,2%), transport (wzrost o 13,4%). W związku z tym zwiększy się nieco udział tych pozycji w ogólnych wydatkach budżetu. Zmniejszy się natomiast udział wydatków na naukę, ochronę zdrowia, ubezpieczenia społeczne i obronę narodową. Niedofinansowanymi dziedzinami pozostaną także nadal oświata, kultura, opieka społeczna.

Uchwalony budżet odzwierciedla obiektywnie trudną sytuację gospodarczą kraju odziedziczoną przez koalicję SLD - PSL

po czterech latach rządów „Solidarności”, które z uporem godnym lepszej sprawy „budowały” pod dyktando MFW i Banku Światowego, wolnorynkowy i neokolonialny kapitalizm. Możliwości wyboru były i są rzeczywiście poważnie ograniczone przez ogromne zadłużenie zagraniczne i dług wewnętrzny, chroniczny deficyt budżetowy, niedostateczny eksport i nadmierny import oraz ujemne salda bilansu handlowego i płatniczego, katastrofalne bezrobocie i ogromną pauperyzację ludzi pracy najemnej, emerytów, rencistów, pracowników oświaty, nauki i kultury. Wszystko to spowodowało ogromny wzrost niezaspokojonych potrzeb, co w powiązaniu z szybko pogłębiającym się majątkowym rozwarstwieniem społeczeństwa i wzrostem bogactwa burżuazji kompradorskiej, rodzimych i obcych kapitalistów i aferzystów musiało wzmagać niezadowolone, zniecierpliwione i frustrację większości społeczeństwa oraz wzrost oczekiwań i nadziei wiązanych z rządami nowej koalicji. Czy w świetle założeń budżetu na rok 1994 oczekiwania te są realne? Czy istnieją realne nadzieje na skorygowanie strategii przekształceń systemowych i ukierunkowanie rozwoju zgodnie z interesami pracującej większości społeczeństwa?

Niestety nie można odpowiedzieć na to pytanie pozytywnie. Rzekomo „lewicowa” koalicja i w szczególności SLD nie potrafiły zdobyć się na wybór i realizację alternatywnej koncepcji przekształceń systemowych, zapewniającej zwiększenie możliwości zdynamizowania rozwoju gospodarczego kraju, m. in. poprzez redystrybucję dochodu narodowego uwzględniającą w większym stopniu potrzeby rozwojowe oraz interesy ekonomiczne ludzi pracy. Uchwalony budżet zaprojektowany przez liberałów z SLD jest w gruncie rzeczy budżetem kontynuacji a nie zmian i zasadniczo rozmija się zarówno z przedwyborczymi obietnicami, jak i interesami i oczekiwaniami pracującej większości społeczeństwa.

Z założeń leżących u podstaw budżetu na 1994 rok wynika wyraźnie, że mimo pewnych, kosmetycznych zmian i nieco innego rozłożenia akcentów, zwłaszcza w deklaracjach przedstawicieli rządu, przyjęta generalna konstrukcja polityki gospodarczej w powiązaniu z kontynuowaną polityką prywatyzacji nie zmienia generalnej linii na „budowę” wolnorynkowego, neokolonialnie uzależnionego od zachodnich partnerów kapitalizmu i obciążenie kosztami tej „transformacji” przede wszystkim i tak już dostatecznie spauperyzowanych ludzi pracy najemnej oraz emerytów i rencistów.

Jako budżet „kompromisu” uchwalony przez Sejm budżet na 1994 rok jest nadal budżetem wyrzeczeń i zaciskania pasa dla najuboższych. Jest to budżet bardzo „napięty”, zawierający znaczne ryzyko nieuzyskania zaplanowanych dochodów w wypadku nie osiągnięcia założonych makroekonomicznych wskaźników rozwoju gospodarczego.

Jest on jednocześnie „napięty” w tym sensie, że ogranicza wydatki na pobudzenie rozwoju gospodarczego oraz zwiększenie stopnia bezpieczeństwa socjalnego dla najuboższej części społeczeństwa. Uginając się przed historycznymi protestami liberałów oraz nowobogackich rzeszniczków wolnorynkowego kapitalizmu rząd nie potrafił zdecydować się na większe fiskalne obciążenie nieuczciwie, nachalnie bogacącej się burżuazji, która jako w praktyce zapomina o patriotyzmie i solidaryzmie i uważa, że za odpowiedzialną jej interesom oraz interesom międzynarodowego kapitału wolnorynkowy, zależny kapitalizm po-

winni płacić ludźmi pracy najemnej, najuboższa część społeczeństwa.

Krytyka dochodowej części oraz wydatków budżetu była różnorodna i często przeciwstawna. Odzwierciedla ona zaostrzające się sprzeczności ekonomiczne i społeczne, potencjalnie konfliktogenny charakter dokonujących się zmian ustrojowych. Zwracano uwagę zarówno na zbyt optymistyczne oszacowanie możliwości wzrostu dochodów państwa z powodu ryzyka nie osiągnięcia planowanego wskaźnika wzrostu PKB o 4,5%, jak i niedoszacowanie dochodów (np. według Ryszarda Bugaja o 30 bln zł). Liberalna krytyka z kolei kładzie duży nacisk na zbyt „redystrybucyjny” zdaniem liberałów, charakter budżetu zakładający rzekomo zbyt dużą rolę państwa w redystrybucji produktu społecznego i dochodu narodowego.

Kontrowersje wokół wydatków budżetu sprowadzają się głównie do tego, że z punktu widzenia ludzi pracy najemnej, emerytów i rencistów oraz pracowników sfery budżetowej, a więc z

punktu widzenia pauperyzującej się większości społeczeństwa przewidziane wydatki na cele rozwojowe i socjalne są zbyt małe, aby zwiększyć stopień zaspokojenia najpilniejszych potrzeb.

Z drugiej strony, liberalna krytyka zwolenników gospodarki „czysto” wolnorynkowej idzie w kierunku uzasadniania poglądu, że wydatki budżetu są zbyt duże, że ludzie pracy najemnej powinni jeszcze bardziej „zaciskać pasa”, a rząd powinien redukcjonować wydatki na sferę socjalną.

Na zakończenie należy zauważyć, że na konstrukcję i strukturę budżetu zasadniczy wpływ wywarł fakt, iż był on konstruowany na podstawie wskazówek i ograniczeń podyktowanych przez MFW, który jest skłonny zaakceptować w krajach zależnych, do których należy obecnie Polska, tylko taką politykę gospodarczą i taki budżet, które nie naruszają interesów kapitału międzynarodowego.

A.B.

KAPITALISTYCZNA TRANSFORMACJA USTROJOWA A INTERESY EKONOMICZNE SPOŁECZEŃSTWA

Kapitalistyczny kierunek transformacji ustrojowej, zapoczątkowany w 1989 r. przekazaniem władzy przez skompromitowaną uprzywilejowaną warstwę zarządzającą solidarnościowej opozycji, jest realizowany przy akompaniamencie wyjątkowo hałaśliwej antysocjalistycznej propagandy. Ma ona na celu - poprzez tendencyjne oceny oraz fałszowanie historii i współczesności - maksymalne zohydzenie obrazu PRL-owskiej przeszłości, zanegowanie i przekreślenie awansu społecznego i autentycznych zdobyczy socjalnych osiągniętych w ramach uspołecznionej gospodarki, nawet w warunkach zdeformowanego i obciążonego odstępstwami od socjalistycznych ideałów „realnego socjalizmu”.

Wykorzystując coraz bardziej podporządkowane rodzimemu i obcemu kapitałowi środki masowego przekazu (z których wyrugowano lewicowych dziennikarzy) oraz dezorientację i zagubienie ludzi pracy w warunkach kryzysu i upadku dotychczasowego systemu, wzrastającej biedy i uzależnienia od szybko bogacących się kapitalistów i aferzystów, solidarnościowe i postsolidarnościowe „elity” polityczne starają się zapewnić monopol prokapitalistycznej i antysocjalistycznej ideologii ekonomicznej i politycznej w propagandowym oddziaływaniu na świadomość społeczną. Poprzez rozsiewanie i upowszechnianie solidarystycznych złudzeń, nierealnych obietnic, wzbudzanie nacjonalistycznej megalomanii i ksenofobii, zwłaszcza niebezpiecznej dla przyszłości kraju rusofobii, prawicowo politycy i ideolodzy starają się stworzyć ideologiczne i polityczno-psychologiczne przesłanki dla sparaliżowania społecznego oporu przeciwko dokonującemu się zasadniczemu przewrotowi w sferze stosunków społeczno-ekonomicznych i restauracji wolnorynkowego i neokolonialnego kapitalizmu. Masowa prokapitalistyczna, antykomunistyczna indoktrynacja społeczeństwa, realizowana konsekwentnie przez postsolidarnościową i kościelną propagandę, ma także na celu stworzenie swoistej zasłony dymnej pozwalającej ukryć, zakamufłować wsteczny antyrobotniczy, antypracowniczy i antychłopski charakter i treść społeczno-ekonomiczną „reformatorskiej” działalności solidarnościowych rządów. Chodzi o to, aby możliwie najdłużej utrzymywać złudzenia oglupianych ludzi odnośnie rzeczywistych celów i skutków kapitalistycznej transformacji ustrojowej. Prokapitalistyczna wolnorynkowa indoktrynacja, skierowana przeciwko bieżącym i długofalowym interesom ekonomicznym i politycznym ludzi pracy jest, niestety, kontynuowana po zwycięstwie wyborczym SLD i PSL, a rządząca obecnie koalicja nie tylko nie realizuje alternatywnego programu społeczno-gospodarczego, ale nie robi nic dla przeciwdziałania tej propagandzie i ograniczenia postsolidarnościowego, prawicowego monopolu w sferze propagandy. Przyłącza się więc faktycznie do liberałów i prawicy w zachwalaniu „dobrodziejstw” wolnego rynku i kapitalizmu.

Mimo obłudnych obietnic styropianowych „etosowców”, że dzięki „naszym” rządóm powstaną wreszcie w Polsce warunki dla realizacji pięknych haseł wolności, demokracji, suwerenności, sprawiedliwości, samorządności itp., że społeczeństwo będzie swobodnie i demokratycznie decydować o kierunkach i treści reform, społeczeństwo zostało faktycznie pozbawione możliwości decydowania o kierunku transformacji ustrojowej. Kapitalistyczny kierunek transformacji ustrojowej, kurs na przyspieszoną restaurację wczesnego, dzikiego kapitalizmu został faktycznie narzucony społeczeństwu, wbrew „demokratycznej” frazeologii w sposób niedemokratyczny, wręcz totalitarny, bez uzyskania społecznej zgody (nie dopuszczono, jak wiadomo, do przeprowadzenia referendum w tej zasadniczej sprawie, a głosowanie w 1989 r. było głosowaniem przeciwko oderwanej od ludzi pracy i utraciwszej zdolności do rządzenia warstwie zarządzającej PRL-u, nie było natomiast wyborem kapitalistycznego ustroju społeczno-gospodarczego). O kapitalistycznym kierunku transformacji ustrojowej w Polsce zadecydowały zatem wąskie solidarnościowe „elity” polityczne pod dyktando międzynarodowego kapitału, przede wszystkim kapitału amerykańskiego i niemieckiego, reprezentowanego przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy.

Jak widać, kurs na restaurację neokolonialnego, wolnorynkowego kapitalizmu został narzucony w Polsce wbrew woli i żywotnym interesom ekonomicznym i politycznym większości społeczeństwa.

Aby się przekonać o tym wystarczy skonfrontować rzeczywiste cele dokonującej się transformacji ustrojowej i jej wyniki z podstawowymi interesami ekonomicznymi społeczeństwa, przede wszystkim ludzi pracy najemnej i drobnych wytwórców.

POJĘCIE I ISTOTA INTERESÓW EKONOMICZNYCH

Interesy ekonomiczne stanowią podstawową formę interesów społecznych. Wyrażają one związki i współzależności między potrzebami, stosunkami ekonomicznymi, instytucjami ekonomicznymi i strukturą społeczną oraz władzą polityczną. Wyrażając najistotniejsze potrzeby ludzi oraz możliwości ich realizacji w ramach systemu stosunków ekonomicznych i politycznych, decydują one w ostatecznym rachunku o postawach ludzi, o ocenach treści polityki ekonomicznej przez poszczególne klasy i warstwy społeczne oraz o powodzeniu reform ekonomicznych i politycznych. Przekształcenia i reformy systemowe zasadniczo sprzeczne z podstawowymi interesami klas i warstw społecznych stanowiących większość społeczeństwa, mimo takich czy innych przejściowych sukcesów, wynikających z dezorientacji i propagandowego oglupiania ludzi pracy, są w ostatecz-

nym rachunku skazane na niepowodzenie i muszą się załamać ostatecznie pod naporem autentycznych potrzeb, interesów i dążeń ludzi pracy.

Z podmiotowego punktu widzenia, w zależności od struktury społecznej można mówić o interesach ekonomicznych społeczeństwa jako całości czyli o pewnym obszarze wspólnych interesów wszystkich członków danego społeczeństwa oraz o odrębnych interesach poszczególnych klas, warstw i grup społecznych, grup zawodowych itd. oraz o interesach indywidualnych poszczególnych jednostek.

W ujęciu przedmiotowym należy wyodrębnić przede wszystkim ekonomiczne interesy związane z podziałem warunków i czynników produkcji w społeczeństwie, określonym przez stosunki własnościowe (interesy właścicieli i niewłaścicieli środków produkcji i świadczenia usług). Interesy wyrażające stosunki własnościowe decydują o kontroli nad sposobami wykorzystania potencjału ekonomicznego społeczeństwa i dostępie do wynikających z tego tytułu korzyści ekonomicznych. Kapitalistyczne przekształcenia własnościowe zmierzają do zapewnienia monopolu własności prywatnej oraz dominacji ekonomicznych interesów kapitalistów krajowych oraz kapitału międzynarodowego.

Niezwykle istotne znaczenie mają także interesy związane z pracą, dostępem ludzi pozbawionych własności czynników i środków produkcji oraz świadczenia usług do obiektywnych, rzeczowych warunków pracy, możliwościami zatrudnienia i warunkami pracy i płacy, a tym samym możliwościami i warunkami uzyskania dochodów zapewniających materialne warunki egzystencji. Z tego punktu widzenia można mówić o zasadniczych odrębnościach i sprzecznościach interesów pracowników najemnych i pracodawców, robotników najemnych i kapitalistów, producentów i konsumentów, sprzedawców i nabywców na rynku itd.

Istotne znaczenie mają również interesy konsumpcyjne społeczeństwa uwarunkowane przez stosunki produkcji, podziału dochodu narodowego oraz sposoby realizacji dochodów indywidualnych za pośrednictwem rynku oraz bezpośrednio, metodami pozarynkowymi.

Z rozwojowego punktu widzenia zasadnicze znaczenie ma rozróżnianie interesów bieżących i przyszłych, długofalowych potrzeb zarówno społeczeństwa jako całości, reprezentowanego w takim lub innym stopniu przez państwo (w zależności od klasowego charakteru państwa i jego polityki), jak i poszczególnych klas, warstw i grup społecznych oraz jednostek. Interesy ekonomiczne społeczeństwa jako całości powinny być reprezentowane przez państwo w szczególności w sprawach dotyczących kierunków i dynamiki długookresowego rozwoju gospodarki narodowej oraz ekonomicznych stosunków z innymi krajami, zwłaszcza najbliższymi sąsiadami, stanowiącymi zewnętrzne otoczenie wpływające na rozwój gospodarczy danego kraju i jego pozycję międzynarodową oraz bezpieczeństwo ekonomiczne i polityczne.

W zależności od klasowego charakteru państwa i władzy politycznej w wymienionych sprawach jako interesy ogólnospołeczne i ogólnonarodowe przedstawiane są dominujące interesy klasowe lub grupowe rządzących klas lub grup społecznych sprawujących władzę polityczną.

Interesy ekonomiczne są szczególnie ściśle powiązane z interesami politycznymi, przy czym współzależności te są dość złożone i wymagałyby odrębnego rozpatrzenia.

UŚWIADAMIANIE INTERESÓW EKONOMICZNYCH

Charakteryzując znaczenie interesów ekonomicznych w życiu społecznym i politycznym należy, zwłaszcza w obecnej sytuacji, zwrócić szczególną uwagę na potrzebę rozróżniania obiektywnej i subiektywnej strony interesów społecznych i w szczególności ekonomicznych. Chodzi o to, że obiektywne interesy ekonomiczne odzwierciedlają status społeczny, miejsce i rolę poszczególnych podmiotów życia społeczno-gospodarczego (jednostek, klas, grup społecznych, pracowników najemnych, przedsiębiorców kapitalistycznych, rzemieślników, chłopów i innych drobnych właścicieli) w danym systemie ekonomicznym i związane z tym możliwości i ograniczenia w zaspokajaniu potrzeb życiowych i reprodukcji materialnych i niematerialnych warunków egzystencji znajdują zazwyczaj mniej lub bardziej adekwatne odzwierciedlenie w świadomości poszczególnych podmiotów.

Inaczej mówiąc obiektywne interesy ekonomiczne mogą być w różny sposób subiektywnie postrzegane i uświadamiane. Na sposób uświadamiania obiektywnych interesów ekonomicznych wpływają zarówno doświadczenia życiowe i obiektywna wiedza danych podmiotów (jednostek, grup itp.) o własnych warunkach życiowych i statusie społecznym poszczególnych jednostek i grup społecznych, jak i wychowanie, wpływ dominującej w społeczeństwie ideologii, religii, obyczajów, stereotypów myślenia oraz różnorodnych złudzeń i mitów utrwalonych przez wieki w wyniku oddziaływania ideologii klas posiadających i żyjących z wyzysku bezpośrednich wytwórców.

Od prawidłowej identyfikacji i uświadomienia rzeczywistych interesów ludzi pracy i możliwości oraz warunków ich realizacji w praktyce zależy w jakim stopniu cele ich działalności praktycznej i politycznej będą wyrazem autentycznych interesów np. robotniczych, chłopskich itd. czy też będą zawierać treści wyrażające inne interesy, np. interesy burżuazji, obszarników, obcego kapitału. Uświadamiane przez ludzi obiektywne interesy ekonomiczne stanowią motywację działań zmierzających do ich realizacji, a więc do zdobywania środków zaspokajania potrzeb znajdujących odzwierciedlenie w tych interesach. Rzecz jednak w tym, że nie zawsze obiektywne interesy ekonomiczne i polityczne poszczególnych jednostek i zbiorowe interesy grup społecznych są prawidłowo identyfikowane, uświadamiane i artykułowane. Nierzadkie są przypadki, że obiektywnie uwarunkowane interesy jednostek lub grup społecznych nie są prawidłowo uświadamiane i formułowane. Zależy to bowiem nie tylko od treści klasowej stosunków ekonomicznych, od obiektywnych układów i zależności, obiektywnej treści rzeczywistych interesów danych podmiotów, lecz także od poziomu ich świadomości ekonomicznej i politycznej, od przyjętych dobrowolnie lub narzuconych schematów wartości, a także od różnych stereotypów myślowych, uprzedzeń i mitów. Bardzo często też interesy klas posiadających dominujących w sferze stosunków ekonomicznych i politycznych podnoszone są do rangi interesów ogólnospołecznych czy też ogólnonarodowych, uniwersalizowane i narzucane jako „ogólnospołeczne” innym klasom i grupom, zazwyczaj klasom i grupom ekonomicznie słabszym bądź upośledzonym i wyzyskiwanym.

W takich sytuacjach poszczególne jednostki lub grupy społeczne błędnie uświadamiające sobie swoje autentyczne interesy mogą stać się narzędziem realizacji obcych im interesów i celów, sprzecznych z ich rzeczywistymi interesami.

W historii ruchów społecznych i politycznych nieraz zdarzało się, że przedstawiciele klas wyzyskiwanych i ciemniejących nie uświadamiający sobie odrębności własnych interesów klasowych walczyli o obce im interesy. Np. słabo uświadomieni, poddający się biernie burżuazji, drobnomieszczańskie oraz kościelnej indoktrynacji robotnicy czy też pracujący samodzielnie drobni wytwórcy - chłopci i rzemieślnicy nieraz byli wykorzystywani do walki o, zasadniczo sprzeczne z ich autentycznymi interesami klasowymi, interesy burżuazji oraz wielkiego kapitału międzynarodowego, popierając ruchy i partie polityczne dążące do restauracji i utrwalenia systemów ekonomicznych opartych na wyzysku i zniewoleniu klas i warstw pracujących.

Bardzo wymownym przykładem takiej sytuacji jest właśnie kapitalistyczna transformacja ustrojowa narzucona krajom Europy środkowo-wschodniej i b. ZSRR. Kapitał międzynarodowy i pozostające na jego usługach burżuazyjna inteligencja oraz rdząca się burżuazja kompradorska tych krajów wykorzystywały kryzys „realnego socjalizmu” i dezorientację ludzi pracy dla rozwinięcia intensywnej antysocjalistycznej indoktrynacji mas ludowych, narzucenia im fałszywej świadomości, rozmaitych złudzeń, mitów i niespełnionych nadziei w celu zdeintegrowania i skłócenia klas i warstw pracujących, posiadających wspólne interesy ekonomiczne zasadniczo sprzeczne z kapitalistycznym kierunkiem transformacji ustrojowej i sparaliżowanie ich oporu przeciwko restauracji zależnego, neokolonialnego kapitalizmu. Wyjątkowo niechlubną rolę w dziedzinie antysocjalistycznej indoktrynacji społeczeństwa w polskich warunkach odegrały wykorzystywane szeroko przez burżuazję idee solidaryzmu społecznego i nacjonalizmu oraz klerykalizmu, propagowane przez polityków „Solidarności” i rozpolitykowany kler.

Stworzyły one bowiem ideologiczne i polityczno-psychologiczne przesłanki dla sparaliżowania społecznego oporu przeciwko restauracji kapitalizmu i podporządkowania Polski interesom tworzonej na siłę, złodziejskimi metodami klasy kapitalistów polskich oraz międzynarodowego kapitału.

CELE KAPITALISTYCZNEJ TRANSFORMACJI USTROJOWEJ

Główne cele kapitalistycznej transformacji ustrojowej w Polsce - to:

- restauracja kapitalizmu na podstawie przymusowej zmiany stosunków własnościowych, prywatyzacji i reprivatyzacji gospodarki, wywłaszczenia większości obywateli oraz przyspieszonego tworzenia kosztem ludzi pracy najemnej bogactwa klasy kapitalistów;

- podporządkowanie mechanizmu funkcjonowania gospodarki wolnorynkowym regułom regulacji ekonomicznej oraz zasadzie maksymalizacji zysków rodzimej burżuazji i kapitału międzynarodowego;

- włączenie gospodarki polskiej do międzynarodowego podziału pracy i systemu gospodarki światowej na warunkach wyrażających przede wszystkim interesy kapitału międzynarodowego a nie tylko interesy większości społeczeństwa polskiego;

- polityczne podporządkowanie Polski rozwiniętym krajom kapitalistycznym i kontrolowanym przez te kraje organizacjom o międzynarodowym charakterze politycznym i militarnym (np. NATO) w ramach tzw. wchodzenia do Europy na warunkach podyktowanych przez Zachód;

- osłabienie pozycji ekonomicznych i statusu społecznego klas i warstw pracujących oraz drobnych wytwórców (drobnych właścicieli gospodarstw rolnych i rzemieślników), pogłębienie zróżnicowania dochodowego w społeczeństwie przez przyspieszoną pauperyzację ludzi pracy najemnej związanych dotychczas z gospodarką sektora państwowego i sfery budownictwa w celu zapewnienia taniej siły roboczej dla powstającego w przyspieszonym tempie sektora kapitalistycznego oraz ograniczenie i sparaliżowanie możliwości rozpoznania przez ludzi pracy społecznych skutków restauracji kapitalizmu, organizowania się pracowników najemnych w niezależnych organizacjach zawodowych i politycznych przeciwstawiających się kapitalistycznej transformacji ustrojowej, przekształcaniu ludzi pracy w niewolników wolnorynkowego kapitalizmu.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystkie te cele są zasadniczo sprzeczne z interesami ekonomicznymi i politycznymi klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy najemnej, rzeczywistych twórców bogactwa narodowego. Są to bowiem cele ze swej natury antyrobotnicze i antypracownicze, a także antychłopskie.

Przed wszystkim w zasadniczo sprzeczny z interesami ludzi pracy jest realizowany kryminogennymi metodami przez liberalnych prywatyzatorów proces rujnowania i prywatyzacji stworzonego w okresie PRL pracą kilku pokoleń majątku produkcyjnego w przemyśle, prywatyzacja handlu, banków oraz PGR-ów. Proces prywatyzacji jest już znacznie zaawansowany. Prawie całkowicie sprywatyzowany został handel (szacuje się, że pośrednicy i spekulanci przechwytyują około 30% wartości sprzedawanych dóbr konsumpcyjnych), wysprzedawane są za bezcen doprowadzane do ruiny finansowej przedsiębiorstwa przemysłowe, przy tym w najlepszych z nich kontrolne pakiety akcji z reguły zdobywa kapitał zagraniczny.

Realizowana w Polsce kapitalistyczna prywatyzacja i tworzenie klasy kapitalistów oznaczają faktyczne wywłaszczenie ludzi pracy, pozbawienie ich korzyści ekonomicznych z tytułu współwłasności majątku narodowego i współzarządzania tym majątkiem, które - mimo ograniczeń wynikających z przywilejów warstwy rządzącej oraz nieefektywnego zarządzania - stwarzały jednak minimum bezpieczeństwa socjalnego dla wszystkich obywateli kraju w okresie PRL.

Zapoczątkowana przez liberałów polityka prywatyzacji jest, niestety, kontynuowana przez „lewicowy” rząd koalicyjny SLD - PSL, co oznacza - szczególnie w przypadku SLD - sprzeniewierzenie się hasłom wyborczym oraz interesom ekonomicznym swego elektoratu.

Zasadniczo sprzeczne z interesami ludzi pracy są także wolnorynkowe, kapitalistyczne zasady regulowania stosunków pracy pozbawiające ludzi pracy najemnej prawa do pracy i wywołujące masowe bezrobocie, które obejmuje już ok. 3 mln ludzi pozbawionych pracy poza rolnictwem oraz kilka milionów ludzi „zbędnych” w rolnictwie.

Wyrazem sprzeczności między interesami ludzi pracy a interesami burżuazji w procesie transformacji ustrojowej w Polsce są pogłębiające się procesy różnicowania i polaryzacji dochodów ludności - pauperyzacja większości społeczeństwa, szcze-

gólnie bezrobotnych, emerytów, rencistów, większości pracowników tzw. sfery budżetowej przy równoczesnym bogaceniu się burżuazji w wyniku rozkradania majątku społecznego, wyzysku pracowników najemnych w sektorze sprywatyzowanym, korzystania z ulg podatkowych, spekulacji, rozmaitych afer finansowych itd.

Spadek realnych dochodów ludzi pracy (szacuje się, że w porównaniu z rokiem 1988 realne dochody około 90% ludności spadły o 35%, zaś dochody tzw. biznesmenów, stanowiących około 10% ludności znacznie wzrosły i są w przeliczeniu na osobę 5-krotnie wyższe niż średnie dochody pracowników, emerytów i bezrobotnych) spowodował zmniejszenie się popytu konsumpcyjnego oraz coraz mniejsze możliwości korzystania przez większość społeczeństwa z dobrodziejstw przywracanej w ten sposób równowagi rynkowej oraz tzw. rynku konsumenta. Wraz ze spadkiem realnych dochodów ludzi pracy najemnej, wzrostem bezrobocia i nędzy gwałtownie zmniejszyły się możliwości dostępu większości społeczeństwa do usług w zakresie oświaty i służby zdrowia, możliwości korzystania z dóbr kulturalnych oraz rekreacji i wypoczynku. W wyniku zmniejszania wydatków państwa na infrastrukturę socjalną nastąpił ogromny regres w stopniu zaspokajania podstawowych potrzeb materialnych i kulturalnych większości społeczeństwa i w szczególności młodzieży, zmniejszył się stopień bezpieczeństwa socjalnego, następują kontrasty społeczne i przejawy patologii społecznej (przestępczość, prostytutka, narkomania, samobójstwa) charakterystyczne dla zacofanych krajów o zależnej, neokolonialnej gospodarce.

TRANSFORMACJA USTROJOWA A INTERESY ROZWOJU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO

Narzucona społeczeństwu restauracja zależnego kapitalizmu wolnorynkowego jest zasadniczo sprzeczna nie tylko z bieżącymi, lecz także z długofalowymi, rozwojowymi potrzebami i interesami społeczeństwa polskiego. „Wybór” wolnorynkowej wersji transformacji systemowej przypisującej decydującą rolę w regulowaniu gospodarki „niewidzialnej ręce” wolnego rynku i konkurencji przesądził o powstaniu takich zagrożeń strategicznych długofalowych interesów społeczeństwa, jak:

- brak jakiegokolwiek realnie uzasadnionej i odpowiadającej interesom ogólnospołecznym wizji przyszłości, długookresowego programu i strategii kraju uwzględniającej szybko zmieniające się realia współczesnego świata i miejsce Polski w tym przyszłym świecie;

- narzucenie społeczeństwu w końcu XX wieku wzorców wczesnego, „dzikiego” kapitalizmu epoki akumulacji pierwotnej czyli takiego wariantu kapitalistycznej gospodarki rynkowej, którego kapitał międzynarodowy nie może już zalecać społeczeństwom krajów rozwiniętych.

- przyjęcie koncepcji niesamodzielnego, zależnego rozwoju pod dyktando kapitału międzynarodowego (w stosunkach ekonomicznych z krajami rozwiniętymi) oraz satelickiej, jednostronnie prozachodniej polityki zagranicznej, uwzględniającej przede wszystkim interesy rozwiniętych krajów kapitalistycznych, zmierzających do rozszerzenia strefy swych wpływów na Europę środkowo-wschodnią i grożącej potencjalnymi konfliktami z sąsiadami wschodnimi, przede wszystkim z Rosją.

Wbrew poglądom liberalnych apologetów wolnego rynku dotychczasowe wyniki wolnorynkowej transformacji systemowej wskazują, że automatyzm wolnorynkowy oraz coraz ściślejsze uzależnianie się od Zachodu nie zwiększyły możliwości rozwojowych naszej gospodarki, lecz na odwrót spowodowały ich ograniczenie. Mechanizm wolnorynkowy nie jest zdolny do przewyższenia kryzysu w naszej gospodarce bez zwiększenia ekonomicznej roli państwa, bez racjonalnej polityki ekonomicznej i długookresowego planowania strategicznego.

Wolny rynek funkcjonujący w warunkach występowania w skali światowej ogromnych różnic w poziomach rozwoju techniczno-technologicznego i ekonomicznego oraz międzynarodowej konkurencyjności wytwarzanych towarów nie jest zdolny także zapewnić likwidacji zacofania cywilizacyjnego Polski i przeciwdziałać spychaniu naszego kraju na pozycję kraju peryferyjnego, pozbawionego własnego, samodzielnego potencjału wytwórczego, pozostającego w coraz większej zależności neokolonialnej od krajów bardziej rozwiniętych. Wynika to z dotychczasowych doświadczeń „transformacji” dokonywanej według liberalno-monetarystycznych zaleceń i recept.

Faktyczną wartością hałaśliwej propagandy i liberalnych zakłęb na temat rzekomych sukcesów Polski w „otwieraniu się” na świat i „wchodzeniu do Europy” najlepiej ilustrują fakty. Świadczą one dobitnie, iż wbrew zakłębom i pobożnym życzeniom zwolenników nieograniczonego „otwierania się” na Zachód, faktyczna obecność Polski w gospodarce światowej w ostatnich latach ciągle zmniejsza się. Np. udział Polski w eksporcie światowym spadł z 0,8% w 1980 r. i 0,6% w 1985 do 0,4% w 1991 r. i 0,36% w 1992. (Udział Polski w ludności świata wynosi ok. 0,8%).

Zwiększenie możliwości rozwojowych gospodarki polskiej nie będzie możliwe bez krytycznego przewartościowania i odrzucenia realizowanej dotychczas liberalnej, wolnorynkowej opcji kapitalistycznej transformacji ustrojowej i zastąpienia jej alternatywną koncepcją przejścia do regulowanej gospodarki rynkowej opartej na mieszanej strukturze własnościowej i obejmującej silny, zmodernizowany sektor państwowy, bez aktywnej

polityki rozwojowej zakładającej m. in. redystrybucję dochodu narodowego, większe obciążenie kosztami rozwoju ludzi bogatych, zwłaszcza nieuczciwie wzbogaconych i przeznaczenie większej niż dotychczas części na akumulację i cele rozwojowe. Nie będzie można tego dokonać bez ograniczenia rozkradania majątku narodowego, możliwości rozwoju kapitału spekulacyjnego i bogacenia się burżuazji kosztem ludzi pracy, bez zwiększenia opodatkowania ludzi bogatych.

Należy wątpić, że taki alternatywny program, zwiększający zdolności rozwojowe polskiej gospodarki, zdolna jest opracować rządząca koalicja i w szczególności SdRP i SLD, usiłujące kontynuować realizację sprzecznego z interesami większości społeczeństwa liberalnego programu transformacji ustrojowej i restauracji wolnorynkowego i zależnego kapitalizmu

ANDRZEJ BIELSKI

„KOMUNA” A KOMUNIZM

Szczególną karierę po roku 1989 zrobiło słowo „komuna” i „postkomuna”. W propagandzie jawnie antykomunistycznych ugrupowań postsolidarnościowych mianem „komuny” określa się całą epokę między rokiem 1944 a 1989, jak również w sposób wybiórczy ówczesne stosunki socjalno-ekonomiczne i polityczne oraz ludzi, którym przyszło działać na rzecz ich kształtowania lub utrwalania. W skrajnym ujęciu cała ówczesna rzeczywistość jest surrealistycznym niebytem i zasługuje na wymazanie z pamięci narodowej, czego wyrazem stało się przyjęcie określenia państwa po roku 1989 mianem „III Rzeczypospolitej” i przyznawanie się w ten sposób do bezpośredniej kontynuacji burżuazyjno-obszarniczych tradycji II Rzeczypospolitej.

Jeśli coś pozytywnego wystąpiło w historii Polski przed 1989 r., to jedynie działalność opozycji antysocjalistycznej w kraju i na emigracji oraz wielu obecnych przedstawicieli tzw. klasy politycznej, za czasów PRL-u należących do uprzywilejowanej warstwy zarządzającej i czerpiących z tego tytułu korzyści osobiste, a obecnie z dorobionymi często anty-PZPR-owskimi życiorysami.

Rzeczywistość przed rokiem 1989 przedstawiana jest przez postsolidarnościową propagandę w bardzo schematyczny sposób. Istnieją w niej tylko dwa kolory - biały i czarny lub bardziej obrazowo - biały i czerwony. Inne kolory, jak i odcienie tych dwu kolorów w solidarnościowej propagandzie, zdominowanej faktycznie przez ludzi związanych z Unią Demokratyczną, nie istnieją. Chodzi im o zatarcie w świadomości społecznej wszelkich powiązań „komuny” z obecną „klasą polityczną”. I nie zmienia tego sposobu widzenia i oceny rzeczywistości nawet dostrzeżenie przez papieża w opisywanej przeszłości „ziarna prawdy”. Papieżowi szło bowiem jedynie o powstrzymanie, po wyborczym sukcesie Sojuszu Lewicy Demokratycznej w 1993 roku, najbardziej radykalnych i krótkowzrocznych sił antykomunistycznych, w imię dalekosiężnych interesów krajowego i międzynarodowego kapitału.

Główne zło „komuny” nie polega zdaniem elit postsolidarnościowych, na tym, że była, lecz na tym, że trwa. Dlatego, wykorzystując antykomunistyczne uprzedzenia części mas pracujących, elity te starają się kierować aktywnością mas, do osiągnięcia celów, które są sprzeczne z ich obiektywnymi interesami. W związku z tym mianem „komuny” lub jej pozostałości („postkomuny”) określają każdy realnie istniejący problem mas pracujących, którego rządzące elity ani nie chcą, ani ze względu na swoje egoistyczno-klasowe interesy nie mogą rozwiązać, a wręcz muszą stwarzać.

W całym gadaniu o „komunie” popelnia się z całą premedytacją fałszerstwo historyczne, sugerując nieobebranym z teoretycznymi problemami masom pracującym (i nie tylko), że przed rokiem 1989 mieliśmy zbudowany komunizm. Tymczasem, jeśli analizować fakty i istniejące stosunki społeczne, to nie tylko w Polsce, ale i w ZSRR, społeczeństwa nie wyszły poza wczesnosocjalistyczne przemiany okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu.

Postsolidarnościowa propaganda idzie w dwóch zasadniczych kierunkach. Pod hasłem walki z „komuną”, z jednej strony - prowadzi się agitację przeciwko wszelkim socjalno-ekonomicznym i politycznym zdobycjom mas pracujących niezależnie od tego, czy zostały one osiągnięte przed 1939, czy też po

1944 roku. Każda zdobycz mas uniezależniająca masy pracujące od kapitału i dająca im jakiegokolwiek poczucie stabilizacji, zyskuje miano „komuny”, niezależnie czy dotyczy to ulg na przejazdy kolejowe, deputatów, ulg przy zakupie leków, bezpłatności usług lekarskich i szkolnictwa. Zwalczając tak rozumianą „komunę” chodzi w ten sposób o uzyskanie dodatkowych środków na potrzeby rozwijającego się kapitalizmu. Z drugiej strony - postsolidarnościowa propaganda straszy i obrzydza masom wszelkie możliwe sposoby samą myśl o komunizmie, fałszując jego cele. Wszelkie sprzeczności i trudności występujące w życiu mas, doznawane przez nie niesprawiedliwości są rzekomo immanentną cechą komunizmu, jego społeczną istotą. Komunizm ma być Drakulą, pożerającym własne dzieci i ociekającym od krwi niewinnych ludzi. Dopiero kapitalizm, do niedawna nazywany „gospodarką rynkową”, ma wybawić masy od wszelkich trosk i kłopotów.

Postawmy pytanie: czy „komuna” i komunizm w świetle teorii i praktyki rewolucyjnego ruchu robotniczego, to jedno i to samo? Otóż nie! Społeczna istota „komuny” jest przeciwstawna istocie komunizmu. W szczytowym okresie swego rozwoju społeczna istota „komuny” okazała się zbieżna z istotą kapitalizmu, choć dla wielu ludzi może wydawać się to szokujące.

BURŻUAZYJNA ISTOTA „KOMUNY”

Tzw. komuna nie była żadną odrębną formacją ekonomiczną, a tym bardziej komunizmem, gdyż nie znosiła wyzysku społecznego, lecz modyfikowała w końcowym efekcie jego formy i dostosowywała do dominującej państwowej formy własności środków produkcji (zwanej często społeczną). „Komuna” była specyficznym plodem ustrojowym, w którym starły się interesy pracującej większości społeczeństwa z interesami uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, zajmującej miejsce opróżnione przez dawne klasy posiadające. Jak się okazało po latach, nawet awans wielu ludzi spośród ludzi pracy w szeregi warstwy zarządzającej nie był w stanie zmienić w sposób zasadniczy i trwałe stosunków socjalno-ekonomicznych, a w konsekwencji politycznych i ideologicznych. Socjalno-ekonomiczne zdobycze mas pracujących z tego okresu były wynikiem ich aktywności politycznej, ale nie bez wpływu był również czynnik międzynarodowy. Kształtująca się pod hasłami budowy socjalizmu i komunizmu, świadoma swych odrębnych interesów uprzywilejowana warstwa zarządzająca, musiała przez dłuższy okres czasu pozostawić zdobycze mas, a następnie nawet zgodzić się na ich przejściowe zwiększenie wówczas, gdy obiektywnie rzecz biorąc, nie było ku temu dostatecznych podstaw ekonomicznych. Gdy zaczęły narastać w sposób żywiołowy niekorzystne tendencje ekonomiczne, podważono rolę centralnego planowania, zaciągnięto nadmierne kredyty, przeznaczono na konsumpcję środki przeznaczone na akumulację i inwestycje, nie odtwarzano parku maszynowego, aż w końcu sięgnięto po środki z funduszy na cele socjalne, w tym służbę zdrowia, oświatę, naukę i kulturę. Korzyści płynące z „reform rynkowych” okazały się dla mas pracujących pozorne i krótkotrwałe. Ich celem jednak było poprawienie społecznego wizerunku uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, czyli „komuny”. W swej istocie

reformy te w dalszej perspektywie przyczyniły się do podważenia ekonomicznych podstaw wczesnosocjalistycznych stosunków ustrojowych i kształtowania kapitalizmu.

Rządzącej „komunie” na dłuższą metę to również nie pomogło, gdyż zaczęto ją spozstrzegać jako wroga ludziom pracy i pasywną klasę społeczną.

Tak więc kształtowanie się w okresie „komuny” wczesnosocjalistycznych stosunków ustrojowych nie okazało się tendencją ani dominującą, ani zwycięską. Na bazie państwowo-kapitalistycznych stosunków ustrojowych umacniała swoją pozycję uprzywilejowana warstwa zarządzająca i coraz bardziej związane z nią obopólnymi interesami stare i nowe grupy prywatnych właścicieli. Interesy tej uprzywilejowanej i posiadającej mniejszości społeczeństwa miały w swej istocie burżuazyjny charakter i opierały się na socjalno-ekonomicznym wyzysku pracującej większości społeczeństwa, ograniczaniu jej aktywności politycznej oraz indoktrynacji ideologicznej z udziałem oficjalnej propagandy, Kościoła katolickiego i zagranicznych środków masowego przekazu.

A zatem „komuna” to w swej istocie antysocjalistyczna uprzywilejowana warstwa zarządzająca i jej klientela, ukształtowana w Polsce początkowo w sposób względnie żywiłowy w warunkach wczesnosocjalistycznych przeobrażeń na przełomie lat 40. i 50., a później od połowy lat 50. w sposób coraz bardziej świadomy realizująca swoje prywatne interesy kosztem pracującej większości społeczeństwa, by pod koniec lat 70. świadomie przystąpić do organizowania kontrrewolucyjnego przewrotu politycznego i odbierania socjalno-ekonomicznych zdobyczy masom pracującym w latach 80. i 90.

„Komuna” to także cały system polityczny, jaki służył utrwaleniu pozycji socjalno-ekonomicznych uprzywilejowanej warstwy zarządzającej i jej klienteli. Bardzo wcześnie z systemu dyktatury proletariatu przekształciła się w system dyktatury nad proletariatem i innymi grupami ludzi pracy. W schyłkowym okresie system polityczny „realnego socjalizmu” stał się terenem rywalizacji uprzywilejowanej warstwy zarządzającej („komuny”) z innymi burżuazyjnymi siłami politycznymi o przywództwo nad masami pracującymi oraz utrzymanie lub zdobycie monopolu na ich wyzysk.

Przyczyny tej cichej transformacji ustrojowej są złożone i spowodowane nie tylko brakiem doświadczeń w budowie nowego systemu socjalno-ekonomicznego, ale również z próbami rozwiązywania narastających sprzeczności poprzez rosnące uprzywilejowanie warstwy zarządzającej. W rezultacie z warstwy mającej służyć społeczeństwu, stała się ona wyobcowaną i stojącą ponad społeczeństwem. Wpływ wsparcia międzynarodowego kapitału dla tej transformacji ustrojowej miał istotne znaczenie, ale nie był decydujący i rozstrzygający.

ISTOTA KOMUNIZMU A KLĘSKA „KOMUNY”

Czym zatem jest komunizm? Czy wraz z klęską „komuny” również komunizm poniósł ostateczną klęskę i nie ma szans rozwoju?

Wbrew rozpowszechnionym przez obóz solidarnościowy, a wcześniej przez różnej maści oportunistów w szeregach b. PZPR, komunizm nie jest utopijnym schematem stosunków społecznych, którego zastosowanie ma automatycznie zapewnić szczęście dla całej ludzkości. Komunizm jest kolejnym historycznym etapem rozwoju ludzkości, kształtującym się w wyniku rozkładu i rozwiązywania sprzeczności kapitalizmu, likwidacji prywatnej własności środków produkcji, rozwoju sił wytwórczych i zniesienia zasad podziału dóbr w interesie posiadającej i uprzywilejowanej mniejszości społeczeństwa, kosztem pracującej i wytwarzającej podstawową część dóbr materialnych i duchowych większości społeczeństwa. Komunizm w imię rozwoju społecznego, zapewnia godziwe warunki socjalno-ekonomiczne i duchowe dla wszystkich ludzi, odpowiadające każdorazowo istniejącemu etapowi i możliwościom rozwoju społecznego.

Najbardziej wyzyskiwaną, uciskaną i oszukiwaną, a zarazem swoimi interesami związaną z rozwojem sił wytwórczych i wytwarzaniem dóbr, będących podstawą istnienia i rozwoju społeczeństwa, jest klasa robotnicza. Ona też, niezależnie od stopnia uświadczenia sobie tego przez poszczególne jednostki, obiektywnie rzecz biorąc, stanowi główną siłę w walce o komunistyczne przeobrażenia ustrojowe. Ona też z racji swojego miejsca jest przywódcą ogółu pracujących, wyzyskiwanych i

uciskanych mas pracujących. Kolejne porażki i klęski, będą źródłem doświadczeń i przyspieszeń w rozwoju społecznym. Tę historyczną rolę wypełnia klasa robotnicza niezależnie od tego, czy kwestionowała to dawna „komuna”, a obecnie kwestionuje „postkomuna” pospolu z postsolidarnościowymi elitami.

Komuniści muszą zatem być organizatorami wielkiego ruchu politycznego, będącego wynikiem walki ogółu mas pracujących na przestrzeni dziejów z wszelkim wyzyskiem ekonomicznym oraz uciskiem politycznym i duchowym. Powinni ono organizować masy pracujące do walki przeciwko prywatnemu zawłaszczaniu efektów pracy produkcyjnej, możliwemu dzięki posiadaniu przez burżuazję monopolu na własność środków produkcji i stojącego na jego straży monopolu władzy państwowej burżuazji i jej klienteli. W walce o swe interesy masy pracujące nie powinny pokładać nadmiernych nadziei w „postkomunie”, idealizując sytuację przed 1989 rokiem i pomijając swój związek z odradzającym się kapitalizmem.

Swoim przeciwnikom politycznym klasa robotnicza i masy pracujące muszą przeciwstawić własną organizację polityczną, kierującą się teorią, która w najbardziej precyzyjny i najpełniejszy sposób odzwierciedla ich interesy, czyli marksizmem-leninizmem. Nie należy ulegać lansowanemu przez „postkomunę” i „klasę polityczną” pogładowi o rzekomej wyższości pragmatyzmu nad marksizmem-leninizmem. Pragmatyzm jest bowiem w rzeczywistości ideologicznym wyrazem interesów uprzywilejowanych i posiadających grup, warstw i klas społecznych.

Marksizm-leninizm jest zbiorem metodologicznych zasad, służących badaniu rzeczywistości, będących wynikiem teoretycznego uogólniania podstawowych prawidłowości jej istnienia i rozwoju. Ponieważ w swej istocie rolę tę musi spełniać niezależnie od doraźnej koniunktury politycznej i mody filozoficznej, i odstawiać źródła wszelkiego wyzysku i ucisku społecznego, „komuna” musiała sprowadzić tę rewolucyjną teorię, metodę i program do kilku wygodnych sobie sloganów i haseł. Dlatego też w imię rozwiązania aktualnych i przyszłych problemów marksizm-leninizm musi zostać oczyszczony z ideologii „komuny”. Proces tego nie można jednak zadekretować. Będzie on dokonywał się stopniowo, na bazie klęsk i nowych doświadczeń ludzi pracy w walce o swoje wyzwolenie.

„Komuna” nie ma bowiem nic wspólnego z komunizmem, komunistami i marksizmem-leninizmem. Klęska „komuny” nie jest klęską komunizmu. Zarzuty i oskarżenia wysuwane wobec „komuny” nie są zarzutami wobec istoty marksizmu-leninizmu i komunizmu. „Komuna” ma się do komunizmu tak, jak działalność Inkwizycji i wojny religijne do działalności i nauk Chrystusa.

Komuniści muszą zatem poddać krytycznej analizie stosunki socjalno-ekonomiczne, system polityczny i ludzi „komuny”, odciąć się zdecydowanie od jej burżuazyjnej istoty, poddać krytyce jej transformację w kapitalizm i burżuazję oraz wydobyć te wątki, które decydowały o jej aktywności, przyzwoleniu i poparciu jej przez masy pracujące- wypracowców formy i metody wspólnej walki przeciwko wyzyskowi socjalno-ekonomicznemu oraz uciskowi politycznemu i duchowemu po upadku „komuny”.

„KOMUNA” A OKRES PRZEJŚCIOWY OD KAPITALIZMU DO SOCJALIZMU

Często cały okres PRL-owski, od 1944 do 1989 r. określa się mianem okresu przejściowego, w którym trwała walka pomiędzy socjalizmem a kapitalizmem. Takie ogólne określenie okresu przejściowego, pomijające jego kierunek i cel oraz warunki zakończenia, zamazuje istotę dokonujących się wówczas procesów społecznych.

Istotą bowiem okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu jest nie tylko walka klasowa między kapitalizmem a socjalizmem, ale wypieranie w jej wyniku kapitalizmu ze wszystkich sfer stosunków społecznych. W wyniku tej walki miejsce kapitalistycznych stosunków społecznych zajmują stosunki socjalistyczne i rozwijają się dalej w kierunku komunistycznych. O trwałym i ostatecznym zakończeniu okresu przejściowego i zwycięstwie socjalizmu decyduje nie tylko likwidacja prywatnej własności środków produkcji, ale również osiągnięcie na gruncie uspołecznienia wszystkich środków produkcji i odpowiadającej najwyższemu zdobyczom naukowo-technicznym, materialno-technicznej bazy produkcyjnej, społecznej wydajności pracy, poziomu dochodu narodowego na każdego członka społeczeństwa, co najmniej dorównującego poziomowi najwyższej rozwinię-

tych krajów kapitalistycznych. Ostateczne i pełne zwycięstwo socjalizmu jest możliwe tylko w skali międzynarodowej.

„Komuna” w swej istocie społecznej nie miała nic wspólnego z okresem przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu. „Komuna”, świadoma odrębności swoich interesów, kształtowała się po zatrzymaniu procesu przejścia od kapitalizmu do socjalizmu na bardzo wczesnym etapie historycznego rozwoju PRL-u, już na przełomie lat 40. i 50., oraz, co było z tym nieuchronnie związane, postępującej recydywy stosunków kapitalistycznych. „Komuna” do odegrania swej historycznej roli grabarza socjalizmu i promotora przemian kapitalistycznych, dojrzała w sytuacji, gdy stosunki kapitalistyczne utrzymywały się we wszystkich sferach życia społecznego i gdy rozpoczął się odwrót od wczesnosocjalistycznych stosunków do kapitalizmu. Sprzeczności okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu być może początkowo nie umiano rozwiązać (ze względu na brak doświadczeń), ale później już nie chciano ich rozwiązywać, z uwagi na to, że ci którzy powinni to robić nie byli w tym zainteresowani. W istniejących warunkach poskromienie zapędów „komuny” tylko teoretycznie było możliwe. Ale ponieważ wymagało to spełnienia szeregu warunków, niemożliwych do osiągnięcia w ówczesnej sytuacji, zwycięstwo „komuny” nad komunizmem okazało się obiektywną, choć przejściową koniecznością.

„Komuna” działała w imię własnych prywatnych interesów, ale wszelkie nadużycia władzy szły na konto socjalizmu i komunizmu. Tacy ludzie jak M. F. Rakowski, W. Jaruzelski i inni dopiero po opuszczeniu najwyższych stanowisk publicznych przyznali się, że nigdy komunistami z własnych przekonań nie byli, co z całą pewnością jest obiektywną prawdą. Przez całe dziesięciolecie przedstawiali się jako oświeceni komuniści, zdolni do obrony socjalizmu, jak niepodległości. W świadomości potocznej „komuna” i komunizm stopiły się w jedno. Minie sporo czasu zanim to rozdzielenie nastąpi, choć zapewne rządzące elity nie jedną prowokacją będą starały się temu przeciwdziałać. Dojście do władzy przedstawicieli „postkomuny” i ich kompromitacja, sprzyjają odrodzeniu się idei i praktyki komunizmu.

Dopóki „komunie” bowiem było wygodne, posługiwała się socjalistyczną i marksistowską frazeologią, obciążając socjalizm i komunizm winą za własną partycularną politykę. Doprowadzone do ostateczności masy pracujące, w swym skanalizowanym przez uprzywilejowaną warstwę zarządzającą i antysocjalistyczną opozycję proteście, opowiedziały się w dużej części przeciwko socjalizmowi i komunizmowi, czyli jak pokazało doświadczenie 1989 roku, przeciwko swoim własnym bieżącym i perspektywicznym interesom.

Jeśli więc znaczna część mas pracujących prowadzona przez przywódców NSZZ „Solidarność”, Porozumienia Centrum, Ruchu Demokratycznej Rzeczypospolitej, ZChN-u, KPN-u i prezydenta Wałęsę skanduje jeszcze hasła „precz z komuną”, to w swej istocie protestuje przeciwko starej warstwie zarządzającej wywodzącej się z PRL-u i nowej tzw. klasie politycznej oraz utrwalaniu przez te środowiska kapitalizmu. Ta część mas pracujących w obecnych przedsiębiorcach i biznesmenach widzi dawnych dyrektorów i kierowników zakładów państwowych, rozgrabionych w majestacie prawa. Skandujące masy pracujące, niezależnie od tego, co myślą dzisiaj, protestują więc przeciwko interesom organizatorów tych demonstracji. Dlatego też Jaruzelski i jego była ekipa, która czuje się bardziej związana z obozem postsolidarnościowym niż z komunizmem, jeszcze dzisiaj próbuje wskazywać na komunistów jako odpowiedzialnych za całą historię PRL-u. Sens tych obłudnych manipulacji trudno jest jednak zrozumieć szerokiej opinii publicznej, gdyż nie zdaje sobie ona sprawy z tego, że komuniści polscy po 1956 roku nie zajmowali już żadnych odpowiedzialnych stanowisk państwowych i partyjnych i nie wywierali decydującego wpływu na politykę państwa.

KOMUNA A ANTYRADZIECKOŚĆ

Nastroje antyrosyjskie i antyradzieckie mają w społeczeństwie polskim długą przeszłość i związane są ze skomplikowaną historią stosunków polsko-rosyjsko-radzieckich. Ale, gdyby w okresie PRL- związane były tylko z tradycją, nie utrzymałyby się zbyt długo. Zwiazek rewolucyjnych przeobrażeń w Polsce został rozpoczęty w latach 40. w sytuacji, gdy w ZSRR uprzywilejowana warstwa zarządzająca była już ukształtowana, po tym jak w latach 30. rękoma J. Stalina i jego ekipy rozprawiła się ze znaczną częścią kadr bolszewickich i bezpośrednich współpra-

cowników Lenina. Ponieważ wpływ ZSRR na przemiany w Polsce był wyraźny, znalazło to również swój wyraz w przyspieszonym kształtowaniu się polskiej uprzywilejowanej warstwy zarządzającej. Jeszcze przed II wojną światową stracono w ZSRR czołowe kadry Komunistycznej Partii Polski (podobnie, jak i partii komunistycznych z innych krajów), a po wojnie poddano przedwojennych komunistów inwigilacji i represjom, gdy tylko próbowali rozpocząć niezależną działalność, zgodną z ich wyobrażeniami o drogach znoszenia wyzysku społecznego. Być może nie obyło się nawet bez wywożenia polskich komunistów ze Śląska do ZSRR.

Kształtowanie się uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, czyli tzw. komuny, podporządkowującej sobie cały system polityczny i ograniczającej czynny udział mas pracujących w życiu politycznym, rodziło żywiołowe nastroje antyradzieckie. Uprzywilejowana warstwa zarządzająca nie była na początku PRL-u w stanie wyeliminować tych nastrojów, a z czasem nauczyła się nawet podsycać te nastroje i wykorzystywać je w swoich egoistycznych interesach. Za znaczną część problemów i sprzeczności w rozwoju PRL obciążano odpowiedzialnością ZSRR i „radziecki model komunizmu”. Jedynie komuniści w sposób konsekwentny występowali przeciwko nastrojom antyradzieckim, ale nie byli w stanie wywrzeć wpływu na likwidację ich źródeł, tym bardziej, że kierownicze gremia w ZSRR podsycali nastroje wielkoruskie w imię swoich wewnętrznych i imperialnych interesów, nie mających nic wspólnego z internacjonalizmem proletariackim. Komuniści walczący z antyradzieckością nie zdawali sobie chyba nawet sprawy z jej wszystkich przyczyn. W związku z tym ich działania popadły w sprzeczność z żywiołowymi odczuciami i nastrojami dużej części mas pracujących. Komuniści jako „proradzieccy” stawali się coraz bardziej izolowanymi w społeczeństwie. Dlatego też zwycięska opozycja antysocjalistyczna i uprzywilejowana warstwa zarządzająca mogły tak łatwo narzucić społeczeństwu orientację prozachodnią i odciąć Polskę od jej naturalnych rynków zbytu i zaopatrzenia na Wschodzie ze stratą dla całej gospodarki.

Błąd komunistów nie polegał więc na tym, że zwalczali nastroje antyradzieckie, ale na tym, że nie mieli pełnego rozeznania co do ich rzeczywistych źródeł, oraz że nie oddzieliłi się w porę od „komuny”, występującej nie tylko w Polsce z nacjonalistycznych pozycji. Nacjonalizm podważył bowiem międzynarodowe cele walki ludzi pracy, zanim oficjalnie odrzucono internacjonalizm proletariacki.

SOCJALDEMOKRACJA RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ A „KOMUNA”

SdRP jest spadkobiercą tych sił wywodzących się z PZPR, które doprowadziły do zalamania się wczesnosocjalistycznych przeobrażeń w Polsce, wprowadziły stan wojenny i przygotowały warunki do jawnej restauracji kapitalizmu, a obecnie biorą aktywny udział w jego utrwalaniu i pozbawianiu mas pracujących wywalczonych w przeszłości socjalno-ekonomicznych zdobyczy. SdRP jest więc kontynuatką polityki „komuny” w warunkach jawnej restauracji i utrwalania kapitalizmu.

Jeśli jednak ugrupowania postsolidarnościowe określają mianem „komuny” SdRP i OPZZ (a ostatnio także PSL), to nie dlatego, że chcą zdopingować je do rzeczywistej walki o interesy pracującej większości społeczeństwa, ale celem wymuszenia na większości członków tych organizacji porzucenia jakiegokolwiek myśli o socjalizmie i oczekują czynnego zaangażowania się w rozwój i utrwalenie kapitalizmu. W najdalej idącej solidarnościowej krytyce „komuny” nie idzie o likwidację uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, wyzyskującej pracującą większość społeczeństwa, ale o zajęcie jej miejsca. „Komuna” bowiem po 1989 roku zachowała swoje przywileje ekonomiczne, w zamian za oddanie władzy, i właśnie te przywileje ekonomiczne „komuny” są solą w oku niektórych środowisk postsolidarnościowych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że przywódcy SdRP i OPZZ nie dość stanowczo przeciwstawiają się postsolidarnościowej propagandzie i oskarżeniom o komunizowanie. SdRP i OPZZ bazują bowiem na dezorientacji części ludzi pracy i braku rozeznania co do burżuazyjnej istoty programów tych organizacji. Dlatego, z jednej strony - nie mogą przeciwstawić się postsolidarnościowej propagandzie z uwagi na zbieżność dalekosiężnych celów i interesów z obozem postsolidarnościowym, a z drugiej - wykorzystują dla doraźnych celów politycznych złudze-

nia mas co do możliwości walki kierownictwa SdRP i OPZZ o ich interesy, resentymenty mas wobec PRL-owskiej przeszłości, kiedy to pod wieloma względami były w lepszej sytuacji niż obecnie.

Przywódcy SdRP i OPZZ traktują więc masy pracujące jako przysłowiowe „mięso wyborcze”. Masy mają zapewnić przywódcom miejsca w parlamencie, w zamian za co będą zdradzałyne przy każdej nadarzającej się okazji.

„KOMUNA” A WAŁĘSA I MOCZULSKI

Współpracy z „komuną” przed 1989 rokiem starają się zaprzeczyć między innymi ugrupowania postsolidarnościowe, funkcjonariusze Kościoła katolickiego i KPN-u. Afera z teczkami tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa stała się jedną z przyczyn odwołania rządu Olszewskiego. Pozostawiając do oceny historykom możliwość współpracy Wałęsy i innych przywódców ugrupowań postsolidarnościowych, możemy stwierdzić, że w ówczesnych warunkach żaden ruch polityczny nie miał możliwości swej szerszej działalności bez poparcia części osób z najwyższego kierownictwa „komuny” i kontroli ze Służby Bezpieczeństwa. Służby specjalne milicji i wojska nie tylko kontrolowały, ale brały udział w organizowaniu NSZZ „Solidarność” w 1980 roku. Natomiast, jak ujawnił ostatnio gen. Czesław Kiszczak, przed rokiem 1989 przygotowany był drugi wariant „okrągłego stołu” z udziałem KPN-u i innych ugrupowań nie biorących udziału w oficjalnym „okrągłym stole”. Tak więc, czy Wałęsa i Moczulski byli agentami SB ma zupełnie drugorzędne znaczenie, bo gdyby nawet oni nimi nie byli, to musieli być inni dla skanalizowania protestu społecznego, przeprowadzenia kapitalistycznej transformacji ustrojowej. Decydujące natomiast są ideowo-programowe i polityczne powiązania z „komuną”.

KOMU SŁUŻY HASŁO: „KOMUNO WRÓĆ”

Czasami daje się słyszeć hasło: „komuno wróć!” Niektórzy skłonni są widzieć w tym wyraz narastania socjalistycznej świa-

domości mas pracujących i chęć powrotu do systemu istniejącego przed r. 1989. Tak jednak nie jest. Hasło to z całą pewnością nie jest wyrazem poglądów mas pracujących, odpowiadających ich obiektywnym bieżącym i perspektywicznym interesom, lecz wyrazem potrzeb manipulacyjnych poszczególnych ugrupowań politycznych, które jedynie pod hasłami antykomunizmu są w stanie nawiązać kontakt z masami i sprowokować je do akcji. W ten sposób straszy się antykomunistycznie usposobioną część pracujących i mobilizuje swój własny elektorat. Nawet sama „komuna” nie jest zainteresowana w powrocie do sytuacji sprzed 1989 roku i w zmianie istoty obecnego kursu politycznego, lecz w trwałej współpracy z ugrupowaniami postsolidarnościowymi w imię trwałości kapitalistycznej transformacji i utrzymania się na powierzchni życia.

„Komuna” ma obecnie masy pracujące ideą ponownego „okrągłego stołu”, rzekomo wywołaną wynikami wyborów z września 1993 roku, a także hasłem „równoprawnego traktowania trzech sektorów gospodarki”, w niczym nie przeszkadzającym ofensywie kapitału i dysponowaniu zawłaszczonym byłym mieniem państwowym.

Masy pracujące z całą pewnością chciałyby odzyskać część utraconych w okresie rządów postsolidarnościowych uprawnień socjalno-ekonomicznych i politycznych. Ale to nie oznacza, że chcą powrotu „komuny”, która utorowała drogę wrogim ludziom pracy ugrupowaniom solidarnościowym. Nawet gdyby „komuna” ponownie doszła do władzy, to z całą pewnością nie zrezygnowałaby ze swoich dawnych PRL-owskich przywilejów, lecz utrzymałaby zdobyte po 1989 roku i sięgnęła po nowe, jako „obrońca ludu”. Masy pracujące w sposób trwały mogą odzyskać utracone uprawnienia i zdobyć nowe tylko pod warunkiem własnej aktywności, poparcia takich sił, które z racji przywództwa nie roszczą sobie pretensji do prywatnych przywilejów.

Ponieważ ugrupowania postsolidarnościowe są w rzeczywistości tworem „komuny”, jej nieodłącznym dzieckiem i lustrzanym odbiciem, dlatego też pokonanie zarówno „komuny”, jak i postsolidarnościowej „klasy politycznej” jest warunkiem socjalno-ekonomicznego, politycznego i duchowego wyzwolenia mas pracujących.

LESZEK KWAŚNY

CZYTAJCIE

**„PRZEGLĄD
KRYTYCZNY”**

JEDYNE PISMO

DOKONUJĄCE

W PEŁNI MARKSISTOWSKIEJ

ANALIZY

OBECNEJ SYTUACJI

W POLSCE